

EGZEMPLARZ RECENZYJNY

Z KSIĘGARNI I SKŁADU NUT  
KONSTANTEGO TREPTEGO.

IDEAŁ PRAWDY

ze stanowiska higieny ciała i duszy.



45

DR. HENRYK NUSBAUM.

2246

N<sup>o</sup> 1555

# IDEAŁ PRAWDY

ZE STANOWISKA HYGIENY CIAŁA I DUSZY.

---

ODCZYT, WYGŁOSZONY NA RZECZ OSAD ROLNYCH  
DLA NIELETNICH PRZESTĘPCÓW.



N<sup>o</sup> 2414 -

WARSZAWA.

NAKLAD KONSTANTEGO TRĘPTEGO.

Marszałkowska 149.

—  
1901.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

**T.2246**



2900224600000



*nr. inv. 2414*

Дозволено Цензурою.

Варшава 30 Мая 1900 г.



**W** noc letnią, pogodną, zdala od zgiełku miasta, podnieśmy oczy nasze ku niebu i pośród ciszy głębokiej i po przez mrok nocy wpatrujmy się długo, długo w gwiazd złotych ciżbę, w te nieskończone światów zastępy, w tę wijącą się niby droga świetlna drogę mleczną, której gwiazd moc wielka sprawia wrażenie złocistej mgławicy...

Tyle światów! Tyle światów! Taka niepojęta dla nas nieskończoność przestrzeni! Bo i wyobraźmy sobie, że posiadliśmy skrzydła niestrudzone i biegniemy w przestrzeń coraz dalej, coraz dalej; czyż u krańców bytu jakakolwiek powstrzyma nas zapora? Jeśli tak, to jest też jeszcze prze-

strzeń z jakimś bytem, który nam właśnie lot zasłania, jeśli nie, więc jest przestrzeń nieskończona i lecieć moglibyśmy naprzód, ciągle naprzód przez czasu nieskończoność! Choćbyśmy sobie próżnię wyobrazili, nie możemy pojąć braku przestrzeni. A wśród tej przestrzeni taka wielość nieograniczona bytów wiecznych, tylko przemiennych bez wytehnienia z przeszłości bezdennej, przez nikłą linię terażniejszości, w przyszłość bezszczytową.

Widzimy jedne gwiazdy większe, inne mniejsze, jeszcze mniejsze, widzimy wyraźnie, że gwiazdy te nie na jednej rozmieszczone są płaszczyźnie, ale jedne bliżej nas, inne dalej, głębiej, jeszcze głębiej w przestworach przestrzeni. Wiemy, że te odległości, które nam się mierzyć zdają stopy lub metry, mierzą w istocie miliony mil. Co za ogrom nieskończony, niewyobrażalny, niepojęty!

Gdy wzrok nasz wreszcie oderwiemy od nieba i rozejrzemy się wokół siebie i spojrzemy w samych siebie, czem, wobec ogromu tego, wyda się nam ta maluczka zie-

mia nasza, a na tej ziemi — czem długość żywota naszego? A w tem mgnieniu naszego życia czem są troski nasze, radości, pragnienia, zawody, zwyczajtwa?!

Tą wielkością stworzenia i tą naszą małością, grozą otaczającej nas nieprzeniknionej tajemnicy, samą świadomością, że istnieje po za nami taki niepojęty ogrom, jesteśmy głęboko, do lez niemal wzruszeni. Czujemy, że czems, co chyba jest cząstką czegoś najpotężniejszego w tym świecie ogromie, że duchem naszym obejmujemy z tą nieskończonością, obejmujemy o tyle przynajmniej, że pojmujemy istnienie czegoś niepojętego, przeczuwamy, iż to, co dla nas jest niepojętem, może być przez coś innego pojętem. Czujemy tę najwyższą dostojność naszą, która daje nam możność zapytać: Co to jest? Jak to jest? Ku czemu to zmierza? Najwyższą dumą naszą, jedyną cechą naszej najwyższości na tej ziemi jest to, że rozumiemy istnienie jakiejś zupełnej prawdy i że my jej nigdy, nigdy nie poznamy, tylko do poznania jej zbliżyć się możemy, tj. że dano nam kro-

czyć ku niej, jak nam dano w kierunku słońca na skłonie nieba. jaśniejącego kroczyc. Zmierzamy też ku niej przez bezgraniczne puszcze tajemnic, szukamy jej, coś w nas tkwi, co prze nas ku poznaniu prawdy, a gdy parcie to jest przyrodzoną koniecznością bytu naszego, musi przez to samo być warunkiem pomyslnym naszego bytu i rozwoju.

I jest zaiste wielki ideał prawdy czynnikiem doniosłym w sprawie zdrowia ducha i ciała. Poszukiwaniem prawdy, zdobywaniem jej, że tak rzekę, w wielkim stylu, zajmuje się wprawdzie tylko drobny odłam ludzkości, ale któż zaprzeczy, że szczupły ten zastęp potężnej dla całości jest wagi, on jest wyrazem geniuszu ludzkości, on ją całą prowadzi po drodze dziejowej, błędy jego cofają ludzkość w pochodzie, jego natchnienia prawdziwe dźwigają ją całą ku wyżynom cywilizacji i kultury, niestrudzonym jego zabiegami jest rozdzieranie tajemnic pokrywających istotę zjawisk przyrody, objawów życia, objawów ducha ludzkiego.



Zapytajmy odrazu, czem dążenie do prawdy, niezależnie od owoców, które prawdy zdobyte przynoszą z sobą, działać może dodatnio lub ujemnie na zdrowie naszego ciała i ducha? 1) Dążenie do prawdy wywołuje w nas *pracę myśli*, która sprzężoną jest z pracą mózgu. Dowiedzionym jest faktem, że czynność każdego organu, nieprzechodząca pewnych granic, wpływa pomyślnie na jego sprawy odżywcze, że odporność i dzielność ustroju całego zyskuje, gdy wszystkie nasze narządy spełniają właściwe im czynności, jeżeli tedy posiadamy *władzę myślenia* — bezczynność tej władzy nie może być dla ustroju pożyteczną. W mózgu ześrodkowują się mechanizmy wpływające na sprawy odżywcze całego ustroju, praca więc tego organu w zakresie intelektualnym musi się przyczyniać do harmonijnego normowania wszystkich jego funkcyj, a więc i funkcyj odżywczych ustroju całego. 2) Dążenie do prawdy wiąże się z pewnemi *wzruszeniami*, które jako takie, oddziałują pomyślnie na zdrowie, gdy są przyjemnemi, szko-

dliwie—gdy są przykre. O takim wpływie wzruszeń na stan zdrowia już mówiliśmy na innem miejscu \*).

Wzruszenia, z któremi się ściśle wiąże dążenie do prawdy, są następujące: 1) żądza poznania, zaciekawienie; 2) napięcie szukania; 3) oczekiwanie, nadzieja poznania; 4) przykre uczucie napotykanym trudności; 5) rozczarowanie z poszukiwań nieudanych; 6) zachwyty zwycięstwa; 7) nasytienie zrozumienia; 8) niepokój wątpliwości i niepewności; 9) poczucie bezsilności.

3) Dążenie do prawdy wiązać się może z pewnymi warunkami zewnętrznymi, które pożytecznie lub szkodliwie oddziaływać mogą na zdrowie ustroju.

Otóż dążenie do poznania, odbywające się w warunkach nieprzeciążania umysłu czy to pod względem natężenia myśli, czy zbyt przeciąglej bez odpowiednich odpoczynków pracy, dalej w warunkach wywołujących w nas wzruszenia przyjemne,

---

\*) „O wpływie czynności duchowych na sprawy chorobowe.“ Warszawa, 1894.

a wreszcie usuwających nas od wpływów szkodliwych zewnętrznych—będzie z punktu widzenia higieny ciała i duszy dla nas pożytecznem.

Sama *żądza* poznania, *ciekawość* prawdy — mówimy w tej chwili o prawdzie w nauce — jest wzruszeniem podniecającem dodatnio, przysparza ono energii układowi nerwowemu, a więc i wszystkim od układu tego zależnym czynnościom ustroju, jak: krążenie krwi, przemiana materyi itd. Wzruszenie to staje się natomiast szkodliwem, gdy przechodzi w stan gorączkowy i rozsądkiem niehamowaną namiętność. Żądza poznania wywołuje napięcie szukania. Napięcie to może być szkodliwem przez sam nadmiar pracy umysłowej, przez zbyt wyteżoną pracę rozumu, zaciekającego się w nazbyt zawiłane zagadnienia matematyczne, nazbyt subtelne spekulacje filozoficzne, zagadki mechaniczne itp. Nadto głębokie, nadto skupione myślenie, a przytem bez odpowiednich odpoczynków, przedstawia niemal niebezpieczeństwo w pierwszym rze-

dzie dla samego przyrzędu myślenia, tj. mózgu. Dzieje nauki wykazują nam niejedną ofiarę, która zbyt namiętne uderzenie taranem myśli badawczej w nieskruszone opoki tajemnic przyplaciła zwichnieniem równowagi umysłowej. Najbardziej sprzyjającym warunkiem tak smutnego wyniku pogoni za ideałem prawdy jest t. zw. donkiszoterya w nauce.

Jak wszystkie czynności ustroju posiadają mechanizmy regulujące, tak też i czynność umysłowa. Błogosławionym czynnikiem tym, chroniącym narząd umysłowy od nadmiernego wyczerpania, jest *świadomość zmęczenia*: Ludzie z wielkim natężeniem umysłu pracujący, czują potrzebę odpoczynku i łatwo bardzo wpadają w głęboki, krzepiący sen. Tylko sztuczne i uporczywe podniecanie myśli do pracy może zwalczać naturalną potrzebę odpoczynku i snu, a zwalczanie takie jest najniebezpieczniejszym dla sprawności mózgu czynnikiem.

Dojrzały umysł ludzki zdołał stworzyć dla badania tajemnic i zdobywania prawd

w najrozmaitszych dziedzinach bytu olbrzymie ułatwienia, które stanowią to, co nazywamy *metoda*. I w istocie dzięki *metodom* umysł ludzki jest dzisiaj w możności ogrom prawd zdobywać przy stosunkowo małym natężeniu swej pracy. Powiadamy: przy *stosunkowo* małym. Trochę intuicyi, pewna zdolność dedukcyjna pozwala często, przy dobrem znawstwie metod, zdobywać poważne prawdy naukowe. Też same zdolności pozwalają zmieniać nieco metody już znane, przez co rozszerza się znacznie łatwość nowych zdobyczy. Stwarzanie nowych metod wymaga bezwątpienia większego natężenia myśli, jakkolwiek i tu wynalazczość, intuicya bez wyteżenia umysłu ważną często gra rolę. Tego napięcia umysłu, jakim posilkować się musieli znakomici uprawiacze np. filozofii transcendentalnej, w dzisiejszym rozwoju nauki nie potrzeba dla zasłużenia sobie słusznego zresztą miana pioniera nauki. Odnosi się to zwłaszcza do nauk przyrodniczych i do tych wszystkich pierwszorzędnego znaczenia prawd, do których docho-

dzi się metodą indukcyjną. Mikroskop, analiza chemiczna, doświadczenia fizyologiczne, fizyczne, teleskop ułatwiają w zadziwiający sposób umysłowi ludzkiemu zdobywanie prawd. Historia, archeologia, lingwistyka, antropologia i nauki społeczne w znacznej też części posługują się metodą indukcyjną. A to, co we wszystkich naukach stanowi najważniejszą siłę zdobywczą, *pomysłowość* mianowicie, której miara wysoka jest właściwością geniuszu, nie tyle jest natężoną i wysoce napiętą pracą umysłu, ile raczej bezwiedną do trafnych dedukcyj zdolnością ducha. Z tych to względów wzniosła i pożyteczna a rozumna pogoń za prawdą nie naraża umysłu ludzkiego na niebezpieczeństwo uwarunkowane nadmiernem wyęzieniem myśli.

Naraża natomiast w wysokim stopniu na takie niebezpieczeństwa pogoń nierozumna, czyli jak się wyraziłem, donkiszoterya naukowa. Oto ludzie, którzy bez odpowiedniego przygotowania, bez znawstwa metod kuszą się o zdobycie płomienia Pro-

meteuszowego, łącno, jak ów legendowy Prometeusz, padają ofiarami aspiracyj, do których nie dorosli. ✓

Ważnym czynnikiem szkodliwości lub pożyteczności dążenia do prawdy jest *motyw*, którym powodujemy się, szukając jej.

Normalnym i najzdrowszym motywem walki o prawdę jest przedewszystkiem czysta, podniosła, bezinteresowna miłość prawdy, ale i ta jeszcze uwarunkowaną być winna przedewszystkiem miłością ludzkości. Ktokolwiek zapisuje się w szeregi zdobywców prawdy, powinien pamiętać o tem: że ideał prawdy ma być glebą, na której bujnie ma wyrastać ideał dobra. Inaczej wznoszenie się pracowite i mozolne do wyżyn prawdy byłoby tylko bezowocną budową wieży Babel. Motyw miłości, pobudzający do pragnienia prawdy, wzbogaca wzruszenie zainteresowania się prawdą i jej osiągnięcia, podniosłem wzruszeniem spełniania obowiązku względem społeczeństwa. Poczucie, że owocem pracy naszej zdobywania prawdy jest pożytek powszechny — jest wzruszeniem do-

datniem, które ze swej strony wpływa dodatnio podniecająco na fizyologiczną stronę organizmu. Najwzniosłej drgającą struną w miłości ojezyny, to pragnienie, aby kraj rodzinny najdzielniej się przyczyniał do rozwoju najpiękniejszych dążeń ogólnoludzkich; w tym jednym kierunku współbieganie się o pierwszeństwo jest przystojną ludzkości walką ludów. Duma z kwitającego geniuszu narodowego, to najszlachetniejsza, to najzdrowsza duma. A jeżeli upaja się dumą naród, że do powszechnej skarbnicy piękna, w dziedzinie sztuki przynieść może swoją objętą, to o ile dumniejszym być ma prawo, gdy składa do skarbnicy wiedzy doniosłe jakością lub wielością zdobycze prawdy. Bo jakkolwiek odnośnie do potrzeb ludzkich niełatwo sąd wydawać o większej lub mniejszej wadze danej potrzeby, gdy fizyczne są równie ważne, jak duchowe, a niektóre, jakkolwiek banalne, również niezbędne, jak najpodnioslejsze, niemniej wobec trzech wielkich ideałów ducha ludzkiego: piękna, prawdy i dobra — jeśli na



pierwszem miejscu postawić należy ideał dobra, to równie słusznie ideał prawdy postawić należy po nad ideał piękna. Przeświadczenie tedy, że pracując dla rozwoju wiedzy, pomnażamy sławę narodową, podnosimy znaczenie kraju rodzinnego, jest nowem wzruszeniem, ze stanowiska higieny ciała i duszy dodatnim i to niezależnie od wzruszeń dodatnich, płynących z samego poszukiwania prawdy. Czar i szlachectwo prawdy posiada jeszcze tę wielką potęgę, że tych, którzy ją miłują, dziwnie z sobą brata, i ta wspólność czei tak jednoczy, tak dzielnym wzajemnej miłości staje się zaczynem, że i tą drogą, pomijając mnożenie dobra, budzi wzruszenia dodatnio wpływające na duszę i ciało.

Kto nie kocha prawdy dla prawdy, kto nie kocha prawdy dla dobra ludzkości, kto nie zdobywa wiedzy z myślą o mnożeniu dobra i sławy kraju rodzinnego, ten szuka jej dla sławy osobistej lub widoków materialnych. Dwa te motywy zaś należą do najniezdrowszych ze stanowiska higieny ciała i duszy.

V Gorączkowe pragnienie sławy, próżność i ambicya jako motywy pracy na polu poszukiwań prawdy, są już same przez się niepodniosłemi i niesympatycznemi. Nie godzi się wszakże nazbyt surowo sądzić ludzi i czyny i w idealizmie dochodzić do przesady. Nie można zaprzeczyć, że daleko idące ambicje, wielkie gorączki sławy dużo przyczyniły światu ludzkiemu zwycięstw na polu nauki i sztuki. Miłość sławy, to namiętność, którą przyroda wsześciła w ducha ludzkiego może jako jeden z ważnych czynników rozwoju i jeżeli człowiek ma prawo niezaprzeczone do szukania w życiu przyjemności nawet czysto fizycznej, tem mniej pozbawiać go można prawa dążenia do rozkoszy, wypływającej z uznania, poklasku, podziwu. Pragnienie uznania należy, bądź co bądź, do najsłabszych popędów egoizmu, tem bardziej, że wiąże się ono pośrednio z pożytkiem powszechnym — więc jakkolwiek na odmiennej drodze, ale wyniki egoizmu utożsamiają się tu i są wynikami jakoby altruizmu. I jakkolwiek najbardziej roz-

wijać należy popędy czystego altruizmu, godzi się pielęgnować umiejętnie egoistyczną miłość sławy i uznania, w celu podsunięcia niezniszczalnemu prawie instynktowi egoistycznemu, najszlachetniejszych przy najmniej torów. Za daleko wszakże idąca ambicya prowadzi do wszystkich ujemnych dla zdrowia ciała i duszy skutków zbyt wygórowanego egoizmu. 2

Miłość sławy, która stać się może namiętnością trawiącą, prowadzi łatwo do przepracowania umysłowego, połączonego z przykreimi wzruszeniami niepokoju, zawodu i im podobnemi bardzo ujemnie oddziaływającemi na zdrowie ciała i sprawność ducha. Próżność, przechodząca w namiętność gorączkową, wywołuje pośpiech i zaniedbanie tych dróg, które może powoli ale pewniej prowadzą do zdobycia prawdy, a które nazwalibyśmy metodami, jak również do zaniedbywania krytycyzmu powinno niezmiennie górować nad stosowaniem metod i wyprowadzaniem wniosków. Właśnie próżność ta sprawdza często na manowce i pobudza do V

wzmiankowanej powyżej donkiszoteryi w nauce. Ludzie tacy w pośpiechu do sławy, bez prac przygotowawczych, bez studyów właściwych pragną łowić ryby przed niewodem, sądzą, że potęgą władzy swej kombinacyjnej i polotu wyobraźni zdobędą to, do czego inni zaledwie po znojnej a powolnej drodze studyów dochodzą. Ludzie tacy najczęściej marnieją fizycznie i umysłowo, dochodzą do obłędu, wpadają też często w bezwiedną szarlataneryę, z której pomocą walczą życie całe, zabarwione jaskrawo chwilowym, bezkrytycznym poklaskiem rzeszy, ale poczernione zbyt gęsto gorzkimi zawodami i rozczarowaniem.

Często też bodźcem do szukania prawdy bywa gorączka zdobycia tą drogą majątku. Bez wątpienia, i ten bodziec prowadzi czasem wyjątkowo szczęśliwych do zamierzonego celu i zdarza się, że szczęśliwcy tacy stają się pożytecznymi ogółowi i sobie — ale bywa to tylko wyjątkowo. W prawie ogólnem rycerze prawdy, którzy w istocie rzeczy są rycerzami złotego cielca, nie

osiągają ani jednej, ani drugiego. Zbyt gorączkowe dążenie do zdobycia fortuny przez wielkie wynalazki lub odkrycia naukowe mnoży szkodliwe zdrowiu wzruszenia, łaćno prowadzi do przepracowania umysłowego, naraża na zawody i niejedną już ofiarę zaprowadziło do domu obłąkanych.

Niezależnie od samego natężenia umysłu, od rodzaju motywów do pracy umysłowej pobudzających i wywoływanych tą drogą wzruszeń szkodliwych, które to wpływy zaliczywszy można do czynników wewnętrznych, istnieją jeszcze czynniki zewnętrzne, które niepomysłnie oddziaływać mogą na zdrowie w pracy, mającej na celu zdobywanie prawdy. Tu należą np. wpływy szkodliwe życia zbyt sedentarnego, ujemny wpływ na wzrok pracowitego odczytywania rękopisów starych lub pracy z pomocą mikroskopu, wpływy szkodliwe gazów przy poszukiwaniach chemicznych, niebezpieczeństwa natury mechanicznej przy doświadczeniach fizycznych, wielkie a różnorodne niebezpieczeństwa, związane

P.T.F.

z wyprawami śmiałemi do międzyzwrotnikowych puszczy i pustyń lub na morza podbiegunowe, niebezpieczeństwa groźne przy badaniach lekarskich, dotyczących chorób zaraźliwych itp. Tu wszakże ustaje kwestya przeciętnej pracy ku pożytkowi społecznemu, bo wchodzimy w dziedzinę bohaterstwa i poświęcenia. A jak nie może być mowy o oszczędzaniu cierpienia, krwi lub życia, gdy chodzi o walkę z wrogiem usiłującym przynieść szkodę państwu, tak również nie może być mowy o czuwaniu nad interesami indywidualnymi tam, gdzie chodzi o wielkie interesy ludzkości całej lub kraju rodzinnego w dziedzinie zapasów, wśród których widnieje sztandar z godłem „O prawdę“ — zwłaszcza że do tej walki idą zapaśnicy na ochotnika. I jeżeli już nie sława imienia własnego, jeżeli nie sława przyczyniona krajowi rodzinnemu, jeśli nie tryumf ludzkości przysporzony — to pozostaje dla szlachetnych tych bohaterów największa nagroda, bo rozkosz, płynąca z miłości ideału. A podniosłą jest miłość ideału prawdy, albowiem jest ona

cokulem, na którym dźwiga się najszczytniejszy ideał życia ziemskiego, bo ideał dobra!

Po za warunkami szczególnymi, w których praca w imię prawdy może być zdrowiu w najobszerniejszym znaczeniu wyrazu, szkodliwą — jest ona w zasadzie czynnikiem dla zdrowia pożytecznym. Narządy ustroju naszego winny spełniać właściwe im czynności i to w pełni sprawności swojej — jest to prawo fizyologiczne warunkujące i trwanie i rozwój najlepszy ustroju; co więcej, winny sprawność swoją ćwiczyć i zwiększać, naturalnie w pewnych granicach.

Że praca umysłowa, nawet względnie nateżona, nie jest szkodliwą dla ogólnego stanu zdrowia, a więc jest wskazaną ze stanowiska nie tylko moralnego ale i higienicznego, dowodzi już to, że w szeregu najdzielniejszych i najgłębszych myślicieli spotykamy zadziwiającą liczbę ludzi, którzy dochodzą do wieku sędziwego. Nie podejmujemy się kwestyi tej traktować statystycznie; praca umysłowa jest bo-

wiem nikłym momentem wobec wielu innych najróżnorodniejszych, które jej towarzyszą a wpływ mieć mogą doniosły na zdrowie, poglądowo tylko sprawy tej dotknąć chcemy. Bo jeżeli tylko wielu ludzi, którzy odznaczali się wyjątkowo wielką pracą umysłową dochodzi do wieku sędziwego, już to dowodzi, że praca taka zdrowiu szkody nie przynosi. Matematyka i filozofia wymaga największych nateżeń myśli. Otóż przyjrzyjmy się naprzód długowieczności najznakomitszych matematyków naszych:

Mikołaj Kopernik . . .	żył lat 70
Jan Brzostki Brosejus . .	" 71
Marcin Poczobut Odlanicki	" 82
Jędrzej Gawroński . . .	" 73
Jan Sniadecki . . . . .	" 74
Henryk Niewęgłowski . .	" 73 przeszło

Z pośród najznakomitszych matematyków europejskich żyli:

Roger Bacon . . . . .	lat 80
Galilei Galileusz . . . .	" 78
Jan Wallis . . . . .	" 87
Izaak Newton . . . . .	" 85
Gotfried Leibnitz . . . .	" 70



Jan Bernoulli . . . . .	lat	81
Leonard Euler . . . . .	"	76
Józef Lalande . . . . .	"	75
Józef Lagrange . . . . .	"	76
Fryderyk Herschell . . . . .	"	84
Jan Herschell . . . . .	"	79
Piotr Laplace . . . . .	"	78
Jan Amici . . . . .	"	97
Lambert Quetelet . . . . .	"	88
Karol Gauss . . . . .	"	78

Z pośród 4 najznakomitszych twórców transcendentalnej filozofii niemieckiej dożyli: Kant do 80 lat, Schelling 79, Fichte 82, Hegiel 61.

Z innych najznakomitszych filozofów żyli:

Hobbes 91 lat, Locke 72, Berkeley 69, Voltaire 84, Schoppenhauer 72.

Zapytajmy teraz czy każda prawda ma dla nas znaczenie? I czyż mamy rację sięgać bezkrytycznie po każdą osiągalną prawdę? Można by przy pomocy skomplikowanych i nader umięjtnie stosowanych metod poznawania badać prawdy, a jednak praca taka mogłaby być poprostu bezsensownem zużywaniem czasu i sił. Wyobraźmy sobie,

1762 - 1814 = 52  
młodszy 1797 - 1814 = 17

? MS

że ktoś przedsięwzięcie zbadanie wielkości powierzchni pierwszego lepszego odłamu skały o bardzo nieregularnych kształtach. Może to być praca bardzo zmuśna, wymagać dużego znanstwa pewnych działów matematyki, może doprowadzić wreszcie do bardzo rzetelnego i ścisłego rezultatu, obliczona wielkość powierzchni może być niewątpliwą *prawdą*, ale prawda ta nie będzie miała absolutnie żadnej wartości. Można z drugiej strony, również przy użyciu bardzo umiejętnych metod poznawania badać wielkość powierzchni jednego cała kwadratowego błony śluzowej kiszki, najeżonej, jak wiadomo, mnóstwem tak zwanych kosmków chłonnych. Wynik tu osiągnięty ma wielką doniosłość, bo objaśnia energię chłonięcia przewodu kiszkowego wogóle, bo stwierdza wielką prawdę zadziwiającą celowości najdrobniejszych szczegółów budowy ustroju zwierzęcego, rzuca znamienne światło na gospodarke w przyrodzie wogóle, na harmonię, wzajemne przystosowanie i wzajemną zależność zjawisk w świecie. Badania w wielu miej-

scach głębokości rzeki niespławnej i naj-  
pracowiciej wykonane profile jej dna,  
przysporzyłyby nam sumę najzupełniej  
bezwartościowych prawd — badania nato-  
miast wiele pracowite głębokości ocea-  
nów i mórz wzbogacają nas doniosłemi  
prawdami, które i praktyczne mają zna-  
czenie w zastosowaniu do żeglugi morskiej  
i naukowe, dopełniając poglądów naszych  
na budowę skorupy ziemi. Prawda ma tedy  
znaczenie tylko wówczas, gdy bezpośre-  
dnia przynieść nam może korzyść, lub gdy  
służąc w porównaniu z innymi prawdami  
do wyprowadzania uogólnień pogłębiają-  
cych rozumienie nasze porządku rzeczy  
śród bytu, staje się dla nas tą pośrednią  
drogą użyteczną. Im bardziej umysł ludzki  
rozjaśnia sobie prawa rządzące zjawiska-  
mi w przyrodzie, tem wyraźniej zdaje so-  
bie sprawę ze stanowiska swojego własne-  
go wśród bytu, tem trafniej ocenia zadania  
swoje, cele, obowiązki i prawa, tem sku-  
teczniej, nie schodząc na manowce, pracu-  
je ku swojemu pożytkowi. Im bardziej  
umysł ludzki rozjaśnia prawa rządzące zja-

wiskami w przyrodzie, tem łacniej potrafi na ich podstawie ujarzmić dla siebie siły władające w przyrodzie i zaprzędz je ku celom własnego doskonalenia się, zmniejszenia cierpienia.

Wszystko, co doskonali nas moralnie, ce zmniejsza cierpienie, co podnosi fałę życia, jest dobrem — zadaniem ostatecznem poznania prawdy, jest przeto mnożeniem dobra na ziemi.

Prawda, która ani w danej chwili, ani w przewidywaniu nie uczynić nie może dla dobra, jest bez wartości, a praca ku jej zdobyciu już przez to samo jest szkodliwą, że odrywa siły od zdobywania rzeczy pożytecznych. *Ludzkość ma niezaprzeczone prawo, wszelkie objawy pracy i dążeń ludzkich sądzić ze stanowiska swoich interesów*, ma też prawo potępiać, cokolwiek jest marnowaniem i rozrzutnością energii, a potępiać jak najbardziej surowo i bezwzględnie, cokolwiek jej interesom przynosi oczywistą szkodę.

Czyż prawda jakakolwiek, jeżeli tylko jest prawdą rzetelną, może istotnie przy-

nieść komukolwiek szkodę? Jeśli zamiast unosić się gołosłownymi frazesami, w sercu żywić będziemy naprawdę wielką miłość bliźniego i dla prawdy cześć nabożną, zmuszeni będziemy przyznać niewątpliwy pewnik, że prawda pożyteczną być może tylko dla tych, którzy jej dorosli, którzy jej są godnymi.

Prawda— to słońce, bez którego nie byłoby życia, ale prawda—to straszne słońce, w którego promieniach tylko w wielkiej bardzo oddali utrzymać się jest zdolne życie ziemi. Już te ziemskie krainy, które za blisko są słońca, nie mogą wyjść ze stanu wiecznego pustkowie, a są liczne objawy życia, które tylko w cieniu łagodnym mogą się ostawać i rozwijać. Prawda jest wielką jasnością; człowiek ośleplby, gdyby się ku niej wprost zwrócił i dlatego to niepojęta siła twórcza przyrody powołała do życia świat ludzki z zamkniętymi oczami duszy. Tak niejedno zwierzę na świat przychodzi z zamkniętymi oczami ciała; a gdy opuszcza ciemne wnętrze łona macierzystego, promienie słońca przenika-

jąc przez czas pewien lekko przeświecające powieki zamknięte, przyzwyczajają siatkówkę zwolna do działania światła, potem zaś w półcieniach poranków i wieczorów rozwierające się zwolna powieki, przystosowują wzrok do wpływów dobroczynnych światła dziennego.

Dzieje cywilizacji uczą nas, jak odległymi od prawdy były pojęcia ludów przez długie wieki zamierchłej przeszłości, jak olbrzymio różnemi są odległości od prawdy ludów dziś na ziemi żyjących, jak olbrzymie różnice bliskości prawdy cechują rozliczne warstwy jednego społeczeństwa. Brak światła i głód światła, błada zorza drażniąca jakoby łaknienie wschodu słońca, długotrwałe a grube błędy jako dziwnie potężny zaczyn zdobywania jasności prawdy, wychowywania się i potęgowania ducha ludzkiego — oto dziwna metoda rozwoju kultury ludzkiej, jakiej użyła wielka, mądra a troskliwa matka przyroda!

Wiemy dobrze, że ludy, zanim dorosną do wielkiego poczucia świetlanej, w duchu zrodzonej bezwzględnej miłości bliźniego,

do rozumnego ograniczenia popędów egoistycznych, muszą się powodować instynktami, jak: obawa, poczucie niewoli i panowania, nadzieja nagrody itp. i jak najpierwotniejsze nawet religie pogańskie u samego źródła nieprawdy czerpać musiały i umiały obowiązki i prawa, któreby uchroniły życie społeczne od uniemożliwiającego je chaosu dążeń, popędów i pragnień jednostek.

Ta sama prawda, która uczynić może nieprzerwanym potokiem cnót, miłości i pracy pożytecznej życie myśliciela—stałaby się niewątpliwie źródłem własnej zguby i niepoliczonych krzywd dla bliźnich, uświadomiona maluczkiemu duchem. Bo prawda, powtarzamy, pożyteczną być może tylko dla tego, kto jej dorósł, kto zdolen jest daną prawdę oceniać w świetle prawd innych, kto słowem do posiadania danej prawdy ma odpowiednie prawo. Uświadamiać pewne prawdy ludziom niedorosłym do ich oceny, do wyrowadzania z nich wniosków kształcających ich wiedzę, dopełniających harmonijnie

lub zwiększających o kolejny szczebel zapas prawd innych, może być nie tylko bezowocnem, ale wysoce szkodliwem.

Uprzytomnianie nie-lekarzowi pewnych najprawdziwszych obrazów chorobowych, nie tylko że pożytku nie przyniesie, ale wywoła najpewniej, przez brak opanowania całości przyczyn i warunków powstawania danych chorób, albo wprost przez zbyt silne wrażenie, chorobę pod postacią hypochondryi, neurastenii, hysteryi itp. Zapoznavanie nie-lekarzy z pewnemi chorobami umysłowemi lub chorobowemi zboczeniami instynktów jest nie tylko bezpożytecznem, ale wysoce szkodliwem. Wtajemniczenie niepowołanych w pewne zboczenia zwyrodniałego poczucia moralności, w pewne genezy, dojrzewanie i urzeczywistnianie się zbrodni, bardzo interesujące dla psychologa, fizjologa, antropologa, słowem dla filozofa, może najsmutniejsze przyczyniać następstwa rzeszy niepowołanych.

Otóż na nieszczęście, pewnemu odłamowi wysoce utalentowanych ludzi przyszła



ku końcowi wieku bieżącego fatalna myśl, błędna podwójnie, bo odnośnie do metody i celu, dotycząca tak zwanej prawdy psychologicznej. Ludzie ci naprzód sądzą, że samą intuicją, samą tylko siłą wyobraźni zdobywać można prawdy, a powtóre, że o ile zdobywać je można, zdobywać je należy bez wyboru i bez wyboru rozpowszechniać, a dla tem skuteczniejszego rozpowszechniania przyodziewać je w formy możliwie ponętne, możliwie potężnie drażniące podniebienie rzeszy głodnej wrażeń. Nieszczęsne to przekonanie ogarnia cały zastęp beletrystów, poetów i malarzy.

Wielka zagadka duszy ludzkiej nie da się rozwiązać przez samo zbieranie materiału, chętnie nazywanego przez beletrystów francuskich dokumentami duszy ludzkiej, pod postacią odczynów jej na wrażenia życiowe, choćby materiał ten był jak najobfitszy i jak najprawdziwszy. Trzy są rzetelne metody, mogące nas przybliżyć do prawdy, która się nazywa duszą ludzką.

1) *Psychofizyka*, młoda gałąź nauki, bada doświadczalnie prawa rządzące objawami

M  
ducha w najściślejszym ich związku z cu-  
downym isicie układem mózgo - rdzenio-  
wym. 2) *Psychiatria*, tj. nauka o zбочe-  
niach umysłowych, dzięki zбочeniom cho-  
rowym, otrzymuje w szczególnem wy-  
pukleniu, że się tak wyrażę, w ilościowym  
przerósćie, pewne oddzielne składniki du-  
cha, dające się tym sposobem lepiej obej-  
rzeć i poznać; przytem z powodu zaha-  
mowania lub zaniku innych jego składni-  
ków, otrzymując w wyosobnieniu mechani-  
zmy, które w stanie normalnym pokryte  
są i powikłane całością współczynników  
ducha, mechanizmy te łatwiej może wy-  
rozumieć. 2) *Psychologia*, która dwoma to-  
rami zdąża do poznania duszy ludzkiej:  
a) przez analizę podmiotu myślącego, czu-  
jącego, chcącego, wolnego i zniewolonego;  
b) przez analizę obiektywną ludzi myślą-  
cych, czujących i działających w kierun-  
ku wypadkowej czynników wewnętrznych  
i zewnętrznych. Tak samo jak analiza  
czynników składowych podmiotu, dopiero  
na mocy syntezy dać nam może pewną su-  
mę prawd dotyczących poznania duszy na-

szej, a streszczających się w tem, co nam dała zwłaszcza starsza, t. zw. nauka psychologii, tak też i poznawanie odrębnych faktów psychologicznych przedmiotowo spostrzeganych, uleż musi głębszej analizie i następczej syntezie, aby wzbogaciło nas prawdziwym zdobyciem cząstki prawdy w dziedzinie zagadki ducha ludzkiego.

Otóż materiał dla myśliciela, który dorósł do analizy i syntezy objawów duszy ludzkiej, stanowią: 1) spostrzeżenia i doświadczenia życiowe; 2) dzieje; 3) życiorysy wybitnych ludzi; 4) kryminalistyka. Przybywa tu cały zasób materiałów psychologicznych, dostarczanych przez powieściopisarzy, dramaturgów i poetów. Ideałem wielu pisarzy jest prawda psychologiczna. Otóż śmiałym twierdzić: po 1-sze: Z wyjątkiem umysłów genialnych, które dzielnością i głębokością postrzeżeń zdolali przedstawić *najprawdziwsze* objawy myśli, uczuć, woli i niewoli ludzkiej, najprzeważniejszej ich liczby, wysoce nawet utalentowanych, kreacye psychologiczne wychodzą nie bez pewnego piętna podmiotowego in-

dywidualności pisarza. Przejawy psychologiczne w utworach literackich zawarte, są *prawdopodobieństwami* bardzo dokładnymi, ale, bądź co bądź, nie *prawdami* mającymi wartość prawdy istotnej, przedmiotowo stwierdzonej — a wszakże tylko takie prawdy mogą być materiałem dla analizy i syntezy naukowej, mającej budować prawdy ogólniejsze. Po 2-gie): Ponieważ utwory literackie nie są i być nie mogą fotografią z natury, bo byłyby chyba tylko zbiorami dokumentów, archiwami rodzinnymi, kroniką albo dziennikiem itp., przeto spostrzegane nawet rzeczywiste momenty psychiczne muszą być artystycznie obrobione, muszą wejść w atmosferę faktów interesujących i w tło zajmujące, które w przeważnej części znowu być muszą owocem wyobraźni i fantazyi autora. Prawda psychologiczna w sztuce jest zawsze prawdą dla sztuki, ale nie prawdą dla wiedzy.

Ponieważ *prawda*, jako taka, prawda cząstkowa w znaczeniu cegiełki do budowy wielkiej świątyni prawdy, jest w twór-

czości artystycznej bardzo podrzędnego znaczenia, tak że ją prawie pominąć można zupełnie w bogaceniu się istotnem *wiedzy ludzkiej*, wiedzy, która jest skarbnicą prawd istotnych, przeto musi ona mieć jakieś znaczenie odrębne. Tam prawdę naśladowujemy dla sztuki, w nauce prawdę zdobywamy dla dobra. Niema, sądzę, bezmyślniejszego frazesu nad utarty tak zresztą: „sztuka dla sztuki.“ Jak *dobro* nie istnieje dla *dobra*, ale dla człowieka, jak *prawda* nie dla *prawdy*, ale dla *dobra*, a więc pośrednio dla człowieka, tak i *sztuka* nie dla sztuki istnieje, ale dla człowieka, jak i najistotniejszy czynnik w sztuce, *piękno*, istnieje dla człowieka i przez człowieka. *Piękno* jest stanem świadomości naszej, będącej wypadkową danych warunków świata zewnętrznego, budowy naszych urządzeń zmysłowych i istoty własnego ducha naszego. Wielkie piękno natury jest pięknem przez nas i dla nas. Jeżeli pomyśleć można o *prawdzie* samej w sobie, o absolicie *prawdy* bez człowieka, jeżeli pomyśleć można o *miłości* samej

w sobie li jako o intencji bez istniejącego przedmiotu i czynu miłości i to tylko o miłości jako genetycznym elemencie *dobra*, ale już nie o absolicie dobra — to zupełnie pojąć nie możemy *piękna* samego w sobie. Piękno istnieje tylko przez człowieka i dla człowieka. Nie rozumiemy tego w naiwnem znaczeniu *piękna* jakoby stworzonego dla człowieka; w takim razie bowiem nasuwałby się zarzut: pocóż rośnie i dla kogo wonny i barwny kwiat na niedostępnej dla stopy ludzkiej skale urwistej, pocóż cuda wschodu i zachodu słońca na bezludnej pustyni, pocóż piękne krajobrazy morskie na dalekich biegunowych strefach, kędy żaden nigdy nie zabieli się żagiel? itd. itd. Niewątpliwem jest to, że ani kwiat nie jest pięknym, ani krajobraz, jeśli człowiek ich nie widzi, ta bowiem gra barw i światła, te wonie, szmery i dźwięki stają się *pięknymi*, dopiero w chwili, gdy przez misterne ludzkie zmysły przenikną do cudownej krainy ludzkiej świadomości. Warunków *piękna* może być dużo na ziemi i tam, gdzie one dla człowieka nie bę-

AB

dą nigdy źródłem zachwytu, ale tam, gdzie one zachwyty budzą, budzą je tylko dzięki fizycznej i duchowej organizacyi człowieka. Piękno przeto, czy stworzone bezpośrednio przez siły przyrody, czy przez przyrodę, ale za pośrednictwem geniuszu ludzkiego, istnieje nie dla piękna, ale dla człowieka, a że piękno stanowi przeważny składnik sztuki — sztuka też przeto istnieje nie dla sztuki, ale dla człowieka. Drugim arcyważnym składnikiem sztuki, i to dziś, przez pewne szkoły na główny plan wywiedzionym, jest *prawda*. Prawda istnieje jako absolut nieprzystępny świadomości ludzkiej, z chwilą, gdy pewne strony tego absolutu przenikają do świadomości naszej, prawda, staje się *prawdą dla człowieka* i jak rzekliśmy, staje się źródłem dobra pod warunkiem, że przenika do odpowiednio przystosowanej czy przygotowanej świadomości. Prawda, jak światło, musi dla pewnych wzroków być przepuszczaną przez szkła mniej lub więcej zadytmione, musi być nieraz przez pryzmat troskliwej krytyki umysłów wyższych

przełamywaną, na oddzielne rozszczepianą promienie barwne i tylko w cząstkowych promieniach danym oczom odsłanianą. Tylko że w dziedzinie światła słonecznego ogółowi dostępnem jest bez szkody pełne światło słońca, dla wyjątków tylko trzeba ograniczeń, gdy w dziedzinie światła prawdy zachodzi stosunek wprost odwrotny: wybrańcom dostępna jest bez szkody naga prawda w całym jej blasku i groźnym nieraz majestacie, a dla ogółu ta nagość lśniąca niebezpiecznie jest osłepiającą, ten jasny majestat jej, łącno wywołać może zamiast rozjaśnienia zamroczenie sądu!

Jeżeli prawda zdobywana jako taka, prawda rzeczywista, prawda, która z treści tajemnie przeobraża się w wiedzę rzetelną, prawda, która niezachwianie rozszerza dziedzinę gleby urodzajnej, na której coraz to bujniej dojrzewają ziarna dobra powszechnego — jeżeli ta prawda z konieczności pedagogicznej tak umiejętnie i subtelnie być musi i rzeczywiście bywa dawkaną, by miasto pożytku nie przy-

jeżeli ta jest prawda, że ciekawość i naga prawda dla  
szkody byłaby zgnębna, to jest to chyba najrozpa-  
r...  
http://rcin.ug.edu.pl



niosła szkody — to czyż prawda naśladowana, *prawda* będąca w istocie rzeczy tylko prawdopodobieństwem, a która dla oczu niedość krytycznych łatwo uchodzić może za prawdę rzeczywistą, słowem prawda w sztuce i literaturze czyż może nie ulegać żadnym zgoła prawom dyktowanym przez interes społeczny? przez wymagania społecznej higieny ciała i duszy? Zaiste, że nie! Cechą wewnętrzną *prawdy w sztuce*, jest mała jej wartość gatunkowa, w porównaniu z wartością prawdy w nauce. Cechy zewnętrzne prawdy w sztuce stanowią: 1) Pozór prawdy oryginalnej do złudzenia. 2) Wielka przystępność. 3) Strój ponętny, który podnosi wysoce łaknienie jej i sprzyja jej rozpowszechnianiu i przesyłaniu się nią.

Wobec wielkiej ponętności formy, warunków zresztą wprost technicznych łatwego rozpowszechniania się dzieł sztuki i literatury, kto z przyjaciół ludzkości, który z kochających społeczeństwo swoje obywateli ośmieli się zaprzeczyć, iż prawda, stanowiąca treść utworu sztuki, win-

na być taką, aby rozpowszechnianie jej nie przynosiło społeczeństwu szkody?! Czyż jest ktokolwiek, ktoby sądził, że do teatru anatomicznego, do szpitala nieuleczalnych, do domu obłąkanych i to do każdej celi, bez względu na zachowywanie się w danej chwili nieszczęśliwego obłąkanego lub obłąkanej, na arenę każdej spełniającej się zbrodni, bezkarnie wprowadzać można każdego, bez względu na wiek, płeć, wrażliwość indywidualną, dojrzałość umysłową?

Wszak wprowadzanie odpowiednio usposobionych osobników do sali rakowatych, epileptyków, lub dotkniętych innymi dostręczającymi chorobami, nabawić ich może łatwo ciężkich cierpień układu nerwowego, często nieuleczalnych. Czyny obrażające poczucie moralności w domu idiotów albo obłąkanych, lub na życiowej arenie zbrodni i występku, mogą dzięki potężnemu wpływowi zarazy moralnej, wtrącić niepowołanego świadka w otchłań moralnego zwyrodnienia.

Czyliż więc dowodzić trzeba, że prawda w sztuce, jeśli przedstawia szkaradę fizy-

czną lub moralną, jeżeli wogóle bez wyboru objawiana jest tysiącom, zrodzić może najbłędniejsze mniemania o zjawiskach życiowych, na które rzuca jaskrawe światło lub zwraca szkła powiększające przesubtylizowanej analizy. Tylko biegły mikrograf rozezna włos od włókienka lnu pod drobnowidzem, dla niedoświadczonego, nadto rozjaśniony lub powiększony obraz przedmiotu stanie się właśnie zaciemnionym i do błędnych doprowadzi wniosków bezsprzecznie. Czyż dowodzić trzeba, że prawda w sztuce może wysoce być szkodliwą fizycznie i moralnie, gdy bez wyboru za treść utworów sztuki będzie podejmowana? A przyznać trzeba, że właśnie t. zw. literatura piękna, zwłaszcza we Francyi jąla wprowadzać do swych utworów prawdę bez wyboru, prawdę nie- możliwie skandaliczną, prawdę szkaradną fizycznie i moralnie, a do tego podawać ją w kolorycie tak ponętym, że wywołuje wprost łaknienie jej oglądania. W ostatniej dobie usuwa nawet piękno na plan dalszy byle na pierwszy wywodzić prawdy

psychologiczne, życiowe, bodaj hakiem śmietniczym wyciągać je na światło dzienne z ostatnich przepaści nędzy moralnej i kalectwa fizycznego. To samo odnosi się do malarstwa, że wskażemy tylko liczne szkarady Ropsa, albo cykl historyczno-pornograficzny Anny Castenoble. Zapominają ci kapłani sztuki, że prawdę się zdobywa na innych zupełnie drogach. „Sztuka“ powiada wyraźnie jeden z wybitniejszych przedstawicieli dekadentyzmu współczesnego, „w naszym pojęciu nie jest „piękno“, „ale jest odtworzeniem istotności a więc duszy. I to duszy, czy się w wszechświecie, czy w ludzkości czy w pojedynczym indywiduum przedstawia,“ „jest ona objawieniem duszy we wszystkich jej stanach i sledzi ją wszędzie.“ Jest więc sztuka zdaniem tego pisarza poznawaniem, poznawaniem prawdy bardzo doniosłej. Pomijając błędność poglądu tego, gdy poznawanie prawdy odbywa się gdzieindziej, a zwłaszcza badanie prawdy we wszechświecie, które jest zupełnie obcem, nieprzystępnem sztuce, nie można nie obu-

rzyć się na inną tezę tegoż przedstawiciela dekadentyzmu, który twierdzi, że „substrat naszej sztuki istnieje zupełnie niezależnie od tego, czy jest dobrem lub złem, pięknem czy brzydotą, czystością czy harmonią, rozpasaniem, zbrodnią czy cnotą...“  
„Artysta nie służy żadnej idei, żadnemu społeczeństwu, stoi po nad życiem, po nad światem nawet!“

To tylko nauka, czyli metoda poznawania prawdy istotna, bada zarówno zdrowie i chorobę, zasady logiki i mechanizm obiedu, warunki i cechy cnoty zarówno jak i zbrodni — a bada przejawy te wszelkie właśnie dlatego, że szuka istoty prawdy i dlatego także, że ogląda się przedewszystkiem na interesy ludzkości, jej pożytek i rozwój, że właśnie służy społeczeństwu.  
„Artysta więc nie służy społeczeństwu — ciągnie dalej autor — a człowiek nieuznający żadnych praw kłać się nie może,“ istotnie już *bardziej* kłać się nie może. Ktokolwiek nie uznaje obowiązku służenia społeczeństwu, więc miłości społeczeństwa, ten musi być przez społeczeństwo

potępionym. I zaiste, szkarady moralne i fizyczne, które tak często stanowią dzisiaj tematy utworów sztuki, roztaaczają naokół zgubną atmosferę fizycznego i moralnego zwyrodnienia i czas jest wielki, aby krytyka i opinia publiczna dały wyraz potępienia temu rozpowszechnianiu trucizn, tej zgubnej dla fizycznego i moralnego zdrowia społeczeństw akeyi, która tu i owdzie a nazbyt często występuje dzisiaj pod mianem „sztuki.“ Majaczenia mózgów zatrutych alkoholem, donkiszoteryą filozoficzną, która w chorej mistyce bierze urojenia za prawdę, czyny i dążenia zwyrodnionych natur, objawy rozpasanych chorobliwie instynktów, które zaledwie psychiatra lub sędzia nie bez głębokiego wstrząśnienia nerwów, nie bez zaniepokojenia nocy niejednej spostrzegać może, podają ci kapłani prawdy w sztuce masom na codzienną strawę duchową! „Sztuka istnieje dla sztuki“ — brzmi znane hasło. Niel sztuka istnieje dla ludzkości i jeśli nie jest dla niej obojętną, więc bez wartości, może być tylko albo pożyteczną, albo szkodli-

wą. Jeśli przynosi zdrową rozkosz, jeśli uszlachetnia, koi lub podnosi, jest pożyteczną. Jeśli się przyczynia do rozbudzania szkodliwych dla ciała i ducha namiętności, jeśli znieprawia, szarpie nerwy bez celu tem skuteczniejszego wzmocnienia ducha — jest szkodliwą i potępienia godną. Niema, powtarzamy, w tem życiu przejawu ducha ludzkiego, któregooby społeczeństwo nie miało prawa sądzić ze stanowiska interesów ogółu, ze stanowiska dobra.

Utwory sztuki sprawiają nam zdrową rozkosz, jeżeli są *piękne*. Bez piękna nie rozumiemy sztuki, co nie przeszkadza, by utwory sztuki tem większą nam sprawiały rozkosz, im więcej jest w nich prawdy. Prawdę bowiem nietylko pojmujemy, nietylko ją rozumiemy, ale odczuwamy ją, odczuwamy prawdę jako prawdziwość, a wzruszenia wypływające z poczucia prawdziwości należą do najbardziej dodatnich i pożytecznie na zdrowie wpływających. Ale gdy prawda wzrusza nas tem, że jest prawdziwą, niemniej treść jej może

być tak potworną, tak przerażającą, tak wstrząsającą nasze nerwy, taki wstręt i odrazę w nas budzącą, że wobec ogromu ujemnych wzruszeń, a więc szkodliwych, wypływających z samej treści prawdy, ginie zupełnie dodatniość wzruszenia z samej li prawdziwości wypływająca. Utwory sztuki, w której ręce sobie podają piękno i prawda, ale prawda szlachetna, podniosła, może i grozy pełna, może przeplatana majestatyczną potęgą ujemnej natury, wobec której nabierają tem więcej blasku potęgi dodatnie, są *pożytecznemi* i stanowią istotne utwory sztuki.

Rozumiemy dobrze zupełnie okrzyk talentu twórczego: „sztuka dla sztuki!“ — okrzyk podniosły świętej jego egzaltacyi. Artysta, uniesiony natchnieniem, wmysłony cały w jeden cel wcielenia treści ducha swojego w formy trwałe i zrozumiałe, wydania na świat tego, co bezwiednie niemal w nim poczęte rozpiera jego łono twórcze, trawiony ogniem świętym intui-cyi, widzi wyzwolenie swoje, jedyny cel dążeń własnych, całą ulgę rozpierającej go



świętej brzemienności w tworzeniu dla stworzenia. Tak matka w najwyższej chwili swego świętego przeznaczenia rodzi tylko żeby urodzić, i całą energię ciała swojego i woli ześrodkowuje w jedyny cel wydania na świat owocu łona swojego — obcą jest jej bezsprzecznie w owej wielkiej chwili myśl o wartości rodzinnej lub społecznej potomka swojego. Ale artysta, po za tem, że jest artystą, jest jeszcze czemś więcej, bo jest bratem współludzi, synem ojczyzny swojej. A jako rodzice dzięki prawu dziedziczności najczęściej przekazują potomności swojej zalety ducha i ciała, tak w artyście ducha podniosłego, w artyście miłującym ludzkosć, gorąco przywiązanym synu ojczyzny swojej, bezwiednie, bo li pod wpływem szlachetnych pragnień wszczepionej głęboko idei sprawiedliwości i miłości, zapładnia się fantazja twórcza podniosłymi, szlachetnymi i, niech mi wolno będzie wyrzec: pożytecznymi obrazami; i dlatego dzieła jego i utwory stają się bezwiednie tendencyjne mi, w najszlachetniejszym znaczeniu tego wy-

razu. Śmiesznem zaiste byłoby rozumieć tendencyjność w sztuce, przez tendencyjne prowadzenie bohaterów w tym lub owym kierunku, tendencyjne przyodziewanie ich w dane cnoty dla ich uwydatnienia, w dane wady dla ich zohydzenia, ale szlachectwo i podniosłość duszy artysty, jego wielka miłość ludzi zapłodni na pewno fantazyę jego w pomysły wielkie i szlachetne, zatrzyma uwagę duszy jego na prawdach, które wywiedzione na arenę sztuki, uszlachetniać, zachwycać i uzdrawiać, a nie zwyrodniać będą społeczeństwo. I takie jest posłannictwo sztuki *quand même*.

Przyznać trzeba, że nietylko literatura dekadentów, z których niejeden żywot swój przepędził cały między szynkownią, heterą i szpitalem, ale przeważna część beletrystyki francuskiej swojemi prawdami psychologicznemi, dokumentami duszy ludzkiej i wogóle prawdami życia działa strasznie ujemnie na zdrowie fizyczne i moralne czytających ją mas. Najlepiej to zaświadczyć mogą lekarze. I byłby, powtarzamy, czas już wielki, aby krytyka

artystyczna i literacka, sądząc działalność ludzi utalentowanych, nie zapominała, że społeczeństwo nie tylko ma prawo, ale obowiązek wszelkie przejawy życia sądzić ze stanowiska dobra powszechnego.

Cząstka prawdy mieści się sama przez się w każdej duszy ludzkiej, jako takiej. Prawda jest jakoby pierwiastkiem, bez którego udziału choćby w najmniejszej drobinie, niema świadomości, niema duszy. Czy powiemy: „myślę, więc jestem,“ czy też: „czuję, a więc rzecz istnieje,“ w każdym razie niewątpliwem jest dla nas, że „coś jest.“ Czy tylko nasze „ja“ wewnętrzne istnieje naprawdę z nieskończonością obrazów duchowych, czy też obok naszego „ja“ istnieje naprawdę coś innego, co nazywamy światem zewnętrznym; czy ten świat zewnętrzny jest takim, jakim nam się wydaje, czy jest sam w sobie absolutem, ale daje nam tylko pewne symbole swojej rzeczywistości — wszystko to jedno, zawsze pewna suma czegoś jest, jakaś jakość i jakaś ilość jest i to

M jest już pojęciem prawdy, bez której istnienie myśli naszej byłoby niemożliwym. Bez jakiegokolwiek pojęcia prawdy człowiek zdrowo żyć nie może, a ma w sobie wszczepioną żądzę potężną pogłębiania i rozszerzania tej prawdy. Gdy osiągnie przystępną dla niego granicę poznania i sprawdzenia tego poznania, staje spokojny i zadowolony i zaczyna doznawać rozkoszy przeświadczenia, rozkoszy wewnętrzного przekonania o prawdzie, słowem rozkoszy *wiary!* Między wiarą a wiedzą zachodzi różnica tylko zewnętrzna, o ile treść wiary lub wiedzy w stosunku do wierzania lub poznania uważać będziemy za coś zewnętrznego. Różnica *kryteriów* jest także tylko stopniowym rozwojem jednakiemu współczynnikowi ducha naszego: głodu prawdy. Różne stopnie krytycyzmu, bez względu na jego wielką wagę, są grą tej samej zasadniczej struny ducha naszego, czy nam podaje prawdę człowiek, którego powaga wystarcza do przekonania nas o niewzruszoności tej prawdy, czy nas przekonywają zmysły nasze przy pomocy

metody indukcyjnej, czy nas przekonywa analityczna i syntetyczna praca ducha naszego, wszystko to jedno, ostatecznym wynikiem jest ten stan duszy naszej, który się wyraża w słowach: „uważam coś za prawdę.“ Gdy umiłowanie jakiegokolwiek prawdy jest tak koniecznym dla ducha ludzkiego, nie wolno pozbawiać go jednej, zwłaszcza takiej, która jest podstawą jego moralnego życia, nie mogąc mu na to miejsce podać innej, nie wolno zachwiać choćby najpierwotniejszych, najnaiwniejszych jego kryteriów, jeśli nie dorósł on do możności posługiwania się kryteriami wyższymi. Byłoby to okrutnym okaleczeniem duszy. Jak dalece podmiotowe pojęcie prawdy, jako wyniku poznania i prawdy, jako wyniku wiary, jest jednorodne, dowodzi to, że w niektórych językach prawda i wiara jednakową noszą nazwę.

Z drugiej strony płonne są obawy o wyniki daleko i śmiało uderzającego krytycyzmu poznania. Prawda w swoim czasie i z ust prawdziwie jej poświęconych kapłanów, będzie zawsze błogosławieństwem

dla ludzkości całej. Niechaj najśmielsze rzuty myśli krytycznej nauki współczesnej, sięganie najzuchwalsze po Prometeuszowy płomień nie przerażają nikogo — bo wszelka prawda, która geniuszowi ludzkiemu staje się przystępną, musi się stać mniej lub więcej pośrednio piedestalem dobra nie tylko dla wybujałych szczytów umysłowości ludzkiej, ale i dla rozległych obszarów jej nizin.

Im wyżej duch ludzki się wzbija, im więcej atomów prawdy zdobywa, tem bardziej przekonywa się, że nie widzi prawd, ale tylko ich cienie, że z ograniczonością rozumu ludzkiego sprzężona jest niemożliwość ujrzenia prawdy samej jako nieograniczoności w sobie, prawdy nagiej, ale że oglądać dano nam prawdę tylko odzianą w szaty naszej własnej niedoskonałości. Jest to wielkie dla nas upokorzenie, które darzy nas razem jedyną pociechą, najbardziej nas podnoszącą, a mianowicie: że posiadamy przeczucie i jedyną niewątpliwą pewność, że „prawda“ istnieje; wynika stąd, że po za tą jedną pewnością niema

przekonania wolnego od wątpliwości. Rozważanie to zbawić nas winno od jednego wielkiego grzechu, godzącego najszkodliwiej w ideał dobra, mianowicie od grzechu *fanatyzmu*, a natomiast natchnąć jedną wielką cnotą, wysoce ideałowi dobra przychylną, mianowicie cnotą *tolerancyi*. Jeżeli gdziekolwiek, to ze szczególną pilnością stosować to należy do prawd natury społecznej. Fanatyzm, to nie zapał święty, to zrzeczenie się w kwestyi poznawania, najważniejszej tegoż poznania podstawy: kryterów wszelakich, jest to przemieszczanie władz i czynności, bo przeniesienie tego, co ma się rozgrywać w sferze rozumu, do sfery uczucia, jest to zawiązanie oczu tam właśnie, gdzie oczy te przy najjaśniejszem świetle prowadzić nas powinny. Fanatyzm stronnicy w imię jakoby pewnych przekonań, więc prawd natury społecznej czy politycznej — najbardziej obraża ideał dobra społecznego, a tak dalece zaślepia, że nieraz ludzie zewszemniar szanowni dochodzą pod wpływem takich zaślepionych uniesień do przekona-

nia, iż w interesie stronnictwa wolno wszystkie niemal zasady moralne obrażać, najfatalniej stosując niebezpieczną zasadę, że cel uświęca środki. Pod wpływem fanatyzmu kała się zbyt często prawdę jakoby w imię prawdy, obraża się dobro w imię niby najusilniejszego dążenia do niego.

W kwestyi prawd społecznych o jednym jeszcze pamiętać należy: Jakkolwiek świętym naszym obowiązkiem jest bezinteresowna miłość przyszłych pokoleń, jakkolwiek obowiązkiem pokolenia każdego jest coś z dóbr swoich dla przyszłości poświęcić, nie godzi się jednak wymagać od terażniejszości, aby nadto wiele na ołtarzu ofiarnym dla potomności składała, nie można narzucać za wielkich męczeństw na terażniejszość w celu okupienia mniemanego szczęścia przyszłości. Nie możemy bowiem mieć absolutnej pewności, czy ideał społeczny przyszłości, który nam się wydaje prawdą, będzie nim w istocie; co więcej, ideały szczęścia przyszłości mogą każdemu pokoleniu wydawać się innemi, co wyszłoby na ciągle męczeństwo tera-



źniejszości dla mytu szczęścia pokoleń przyszłych.

W życiu społecznym ideał prawdy i ideał dobra zespalają się w najświętszym ich związku, któremu na imię *sprawiedliwość*. I dlatego to sprawiedliwość jest najpotężniejszą dźwignią zdrowia społecznego, jedynym warunkiem już nie pomysłności, ale możliwego bytu społecznego. A znana teza łacińska: „percat mundus fiat justitia,” nie poświęca wcale świata dla ideału sprawiedliwości, ale wyraża tylko w odwróconej formie prawdę: „sine justitia finis mundi” (bez sprawiedliwości koniec świata).

Ponieważ w sprawiedliwości mieści się razem i moment prawdy i moment dobra, przeto jeżeli można w wyjątkowych okolicznościach węzeł ten poświęcić na korzyść jednego z momentów, to tylko na korzyść momentu wyższego. I dlatego ponad sprawiedliwością góruje przebaczenie, zmiłowanie, słowem to, czego źródłem jest wielka miłość. Jeszcze i z tego względu miłość musi górować w sprawiedliwości,

że prawda nie zawsze jest dostępną, że nawet widoma niewątpliwość jej może być złudzeniem, a nawet w bezwiednem obrazieniu prawdy jeszcze drzeć należy przed bezwiedną obrazą dobra.

Dla dobra można wyjątkowo milczeniem związać głos sprawiedliwości, ale niema racyi, w imię której świadomie wolno byłoby tolerować głos niesprawiedliwości. Niesprawiedliwość jest tak obrzymim gwałtem zadany idealowi prawdy i dobra, że na niej żadnego zgola znośnego stanu społeczeństwa oprzeć nie można! I bardzo trzeba odróżniać zamilczenie sprawiedliwości, co może być wyjątkowo dopuszczalnem od świadomego podtrzymywania głosu niesprawiedliwości, co w żadnym razie nie może być tolerowaniem bez szwanku najpilniejszych interesów higieny duszy i ciała.

Ponieważ człowiek żyje w społeczeństwie, najważniejszym warunkiem jego szczęścia osobistego będzie zawsze możliwie najdoskonalszy bieg maszyny społecznej. I te tylko społeczeństwa pomyślnie

rozwijać się mogą i w tych tylko będzie największa liczba jednostek szczęśliwych, w których duch społeczny kwitnie, w których jednostka niemal każda rozumie, że tylko zdrowe stosunki społeczne dają najlepsze warunki bytu jednostkom.

Bez porozumiewania się o złem i dobrem, o pożytecznym lub szkodliwym i bez zgodnego działania w sprawach społecznych, niczego osiągnąć, niczego zbudować nie można. Porozumiewanie się i działalność zgodna wtedy tylko być może owocną, gdy sądy i mniemania, dążenia i czyny jednostek wypowiedane i wykonywane są uczciwie, tj. jeśli tylko dobro społeczne mają na celu, nie widoki uboczne i jeżeli słuszne budzą zaufanie. Bez wzajemnej ufności obywateli w sprawach publicznych nie może istnieć pomysłny rozwój życia społecznego, nie mogą przeto być zabezpieczone interesy duchowe i fizyczne jednostek. Miłość prawdy i cześć dla niej niezachwiana — w znaczeniu etycznym, to pierwszorzędną cnotą społeczną. Przytem samo poczucie prawdomówności i uczciwo-

ści darzy nas wzruszeniami tak dodatnimi i rozkosznymi, że wedle omówionej już wielokrotnie zasady pomyslnego wpływu na nasz ustrój wzruszeń dodatnich, sama cnota prawości i uczciwości, czyli cnota miłości prawdy jest wysoce pomyslnym warunkiem zdrowia fizycznego, a będąc razem owocem zdrowia duszy, staje się ze swej strony warunkiem jego nietykalności.

I zaprawdę, nie są przyjaciółmi ojczyzny swojej ci, którzy biorąc udział w działalności stronnictw, sądzą, że obrażając w celach stronnictwych ideał prawdy przez świadome przedstawianie w fałszywym świetle czynów, motywów lub dążeń swoich przeciwników czynią słusznie i że w tym razie cel uswięca środki. Strzeżenie zasadniczych praw moralności społecznej jest niezachwianą podstawą dobra powszechnego i te podstawowe zasady dobra powszechnego muszą przedewszystkiem uszanować i jak nietykalną cześć świętość ci, którzy w urzeczywistnieniu się dążeń własnego stronnictwa widzą najdokładniej

doskonalszy jeszcze wzrost tego dobra. Przekonanie to, niestety, zbyt często uchodzi za błędne!

Dziwnem to się może wyda, ale niemniej jest prawdziwem: że dzięki potężnemu czynnikowi ogólnego rozwoju istot ożywionych, jakim jest *dobór naturalny*, moralność i enoty muszą się zwiększać pośród ludzi; a to dlatego, że jak już wielokrotnie zaznaczyliśmy, enoty są źródłem najdodatniejszych wzruszeń, wzruszenia dodatkowo podnoszą odporność organizmu, organizmy odporne dzięki prawu dziedziczności przekazują potomności fizyczne i duchowe zalety. Jak do normalnych właściwości ciała należą tylko zalety fizyologiczne, tak do normalnych właściwości ducha należą zalety duchowe, a pomijając wyjątki, w prawie ogólnem: normalne ciała zawierają normalne dusze. Cecha prawości charakteru i miłości prawdy jest normalną, a więc razem pożyteczną właściwością człowieka, czego dowodzi już ta okoliczność, że cechą organizmów zwyrodniałych pod względem i fizycznym i du-

ehowym jest szczególniejsze zamilowanie do kłamstwa. Jakkolwiek prawosć charakteru jest cechą normalną człowieka, należy wszakże do tych cech zmiennych, na które wpływy zewnętrzne silnie oddziaływać mogą. Wychowanie więc i budzenie świadomości pożytku higienicznego tej cechy, mogą w wysokim stopniu wpływać na nią umacniająco i sprzyjać jej rozwojowi.

Prawdomówność jest bez żadnego imperatywu etycznego tak wrodzoną, tak prawidłową cechą zdrowego organizmu, że rodzi wzruszenia dodatnie, które ze swej strony korzystnie wpływają na fizyologiczną stronę osobnika. Prawdomówność potęguje w nas poczucie własnej godności i napawa pewnem uczuciem szlachetnej dumy, która nas podnosi, działa podniecająco na innerwację, prostuje nas, poprostu podnosi w znaczeniu fizycznym, podnieca krążenie, powoduje spokój ducha dziwnie krzepiący i sprzyjający zdrowiu fizycznemu.

Jakież, oprócz zdecydowanego zwyrodnienia, są z drugiej strony źródła pogardy prawdą? Oto uczucia i wzruszenia, które same przez się podkopują podwaliny duchowego i fizycznego zdrowia społeczeństwa i jednostek, a mianowicie: złość, mściwość lub mniej winne ale niem mało rujnujące zdrowie jak: zadaloko idąca ambicja, próżność, łaknienie gorączkowe i bezwzględne uciech i szalów ziemskich.

\* \* \*

Jeżeli w poszukiwaniu prawd nowych, miłość prawdy niezem innym się nie ogranicza tylko naukową wartością prawdy.

Jeżeli miłość prawdy w sztuce ograniczoną jest warunkami piękna i uszlachetniania duszy ludzkiej a co najmniej zastrzeżeniem, by nie była trucizną dla ducha i ciała.

Jeżeli miłość prawdy, przy rozpowszechnianiu jej, tj. przy nauczaniu ograniczoną być musi prawdziwym pożytkiem nauczanych.

Jeżeli miłość prawdy w życiu publicznem i społecznem jest obowiązkiem i świętością, to miłość prawdy w życiu prywatnem jest przedewszystkiem służebnicą miłości bliźniego, ogranicza się przeto jaknajściślej warunkiem: nieprzyczyniania się w żadnym razie do krzywdy i cierpienia bliźnich, nie przysparzania tragedj życiowych.

Jakkolwiek tedy wielką i doniosłą ze stanowiska higieny ciała i duszy i w prywatnem życiu jest miłość prawdy, to przedewszystkiem tu być musi nierozzerwalnie sprzężoną z miłością dobra. Łatwiej czasem przychodzi kochać prawdę, aniżeli kochać bliźnich. Bywają uczciwi i prawi egoiści, którzy z dumą mogą o sobie powiedzieć: „Ani razu w życiu nie minąłem się z prawdą“ ale przyciśnieni, musieliby z pokorą i rumieńcem wstydu na czole wyznać: „ani jednej łzy w życiu bliźniemu nie otarłem.“ Są tacy, którzy bez żdźbła litości dla zażawionych nędzarzy mocą tak zwanej słuszności prawnej, twardem sercem i krwawem okrucieństwem, do o-



statniej niemal krwi kropli należności swej dochodzili, ale nigdy bezprawiem lub ominięciem prawdy sumienia swojego nie splamili i dumni są z siebie; są tacy, którzy warg swoich nigdy kłamstwem nie pokalali, ale nigdy na ołtarzu dobra społecznego ofiary nie złożyli. Tego rodzaju prawość, jakkolwiek sama przez się jest cnotą, niewątpliwie godną uznania wysokiego, jest niemniej bardzo tanim sposobem budowania sobie wewnętrznej samowiedzy niepokalanej cnoty życiowej. Taką jednostronną cnotą społeczeństwa nie zakwitną, ani w nich obywatele interesów ducha swojego i ciała nie zabezpieczą. Albowiem umiłowanie prawdy wielką jest cnotą, ale tylko w związku nierozzerwalnym z umiłowaniem dobra. Czczyć należy prawdę, ale tylko jako ołtarz, który dźwiga na sobie przynajświętsze cyborium miłości!

W życiu zwłaszcza potocznem zachodzą okoliczności, w których wielka miłość ideału dobra wymaga nawet zaparcia się ideału prawdy. Nie będziemy rozwodzić

się nad pospolitemi koniecznościami zaslania prawdy, a nawet jej maskowania, gdzie wyjawienie jej groziłoby zdruzgotaniem życia danej osoby lub rodziny, jak np. zatajenie czasowe ciężkiej choroby osoby blizkiej, groźnego niebezpieczeństwa albo katastrofy tragicznej. Istnieją kłamstwa szlachetne na podobieństwo onej szaty białej, przywdzianej przez matkę wobec ukochanego syna, wstępującego na rusztowanie śmiertelnej kaźni...

W życiu potocznem, w pożyciu z bliźniemi naszymi prawda z pewnością jest środkiem, ale nie celem, celem jedynym: prawdziwe ich dobro!

I tu, bez wątpienia, w prawidło ogólnem *prawda i dobro najharmonijniej idą wraz w parze*, a prawda jest czynnikiem najskuteczniej dobru sprzyjającym; ale nie wolno niezachwianej świętości obowiązku prawdy przenosić bezwzględnie i bez wszelkich zastrzeżeń do życia codziennego, do stosunków między jednostkami, albowiem mogłyby, bardzo wyjątkowo wprawdzie, z takiego nazbyt bezwzględnego stosowa-

nia zasady, nadto dotkliwie wypływać okrucieństwa względem bliźnich naszych. W poźyciu z nimi obowiązuje przedewszystkiem zasada: „Żyj sercem i patrz w serce!“ A obrażanie w wyjątkowych razach ideału prawdy dla ideału dobra nie jest bynajmniej wchodzeniem w kompromis z sumieniem swoim, ale najpodnioslejszym w takich wyjątkowych, powtarzamy, razach, rozkazem sumienia naszego, gdy na najpierwszem miejscu dyktuje nam ono wielką, niespożytą i niezachwianą zasadę: kochaj bliźniego!

W nauce prawda, to zjawisko realne, które w danym razie jest świadectwem prawa oderwanego, a tam gdzie prawda sama jest natury oderwanej, jest ona samą, wszechwładną; w nauce nie obok prawdy niema, prócz niej samej.

W życiu natomiast prawda jest abstrakcją; ale rzeczywistością, zjawiskiem istotnem to czyn, który jest złym albo dobrym, który przysparza lub koi cierpienia, daje lub odbiera bliźniemu szczęście. W życiu obok prawdy, króluje *dobro*. I dla-

tego w życiu należy bacznie odróżniać obrazę prawdy, a więc tylko abstrakcyi od obrazę rzeczywistych interesów bliźniego, która nazywa się krzywdą ludzką! Urąga obowiązkowi moralnemu, ktokolwiek gwoli hołdowi niezachwianemu prawdy życiowej, nurza sztylet moralnej tortury w serce bliźniego i bodaj go jeszcze w ranie krwawiącej obraca.

Niewątpliwie, w zwykłym rzeczy porządku, jak to już wzmiankowaliśmy, prawda w życiu, której dziećmi są: prawosć, szczerosć i wiernosć jest najdzielniejszą dźwignią dobra i dlatego prawda jest w ogólnem prawidłe dobra podwaliną, ale właśnie przez wzgląd na to, że dlatego tak doniosłą jest w życiu prawda, że ona to warunkuje istnienie i wzrost dobra, wychodzi na prawdziwą obrazę majestatu prawdy, poświęcanie dla niej ideału dobra, albowiem tem samym zaprzecza się najwyższego jej dostojeństwa.

\* \* \*

Kiedyśmy się w nieba sklepienie wpa-  
trzyli, w myriady gwiazd, w myriady  
słońce, w ciżbę światów, w nieskończoność  
przestrzeni, w nieskończoność czasu —  
czem jest, zawołaliśmy, wobec ogromu te-  
go pyłek, który zwie się ziemią naszą?  
czem długość naszego żywota? a w tem  
mgnieniu nieledwie życia naszego czem  
troski nasze, radości, zawody, zwycięstwa?

Ale to niedoskonałość zmysłów naszych  
i ograniczoność umysłu podziwia li ogrom  
czasu i li ogrom przestrzeni.

Wszakże zjawisko trwające wieczność  
jak zjawisko chwili jednej, to równe są  
cuda, bo zjawiska krótkotrwałe stanowią  
treść trwania wiecznego i jego istotę.

Atom, zarówno jak całość wszechbytu to  
równe są cuda, bo atomy to stanowią treść  
i istotę wszechmateryi.

Siła twórcza w najdrobniejszym zjawis-  
ku przejawia niepojętą potęgę swoją.

I dlatego, pomimo ogromu czasu i prze-  
strzeni, ziemia w swych granicach jest  
światem wielkim, a człowiek czujący  
w granicach istoty swojej jest zjawiskiem

ważnem, człowiek jeden cierpiący — zjawiskiem wielkiej doniosłości. I doprawdy, nie zar atmosfery słonecznej, która na miliony mil odległej ziemi jeszcze tropikalne powoduje gorąco; nie wielość nieskończona ciał niebieskich, w dziwnej harmonii krążących wśród przestrzeni; nie szybkość światła, które w sekundę każdą przebiega wiele dziesiątków mil; nie tajemniczy atom chemiczny, który pomnożony przez nieskończoność stanowi treść materii wszechświata; nie siła ciężenia powszechnego, która światy wszystkie dźwiga i kolarzy — dla nas ludzi małuczkich, najpotężniejszym zjawiskiem w przyrodzie jest cierpienie ludzkie, jest ludzki ból! A zwalczanie tego cierpienia jest najpodnioslejszym zabiegiem i obowiązkiem ludzkiej świadomości i woli.

Nie dano poznać człowiekowi absolutu prawdy i to wielkie, przygnębiające dlań upokorzenie, ale wszczepiono weń niestłumione prawdy łaknienie, niezwalczone pożądanie jej. I czołga się w głębokiej pokorze u wrót ciemnicy swej człowiek

niestrudzony w pracowitem upatrywaniu  
pólcieniów, które przez maluczkie szcze-  
liny, na wieki niepoznane światło prawdy  
na ściany ciemnicy jego rzuca. Daremnie  
geniuszu ludzki wznosisz zuchwałą dłoń  
twoją z pochodnią poznania — pochodnia  
ta roztacza słabiutki zaledwie mrok w ot-  
chłani tajemnic, wśród których świadomość  
twoja się poczęła, prawdy istota nie dla  
ciebie!

Ale w mądrej szczodroblewości swojej  
przyroda obdarzyła człowieka innym cen-  
nym klejnotem—*absolutem miłości*. Wszak-  
że człowiek nie chce zrozumieć drogocen-  
ności klejnotu tego. W pyłe upokorzenia  
i razem w tumanie zarozumiałości żebrze  
lub żąda światła prawdy a nie spostrzega,  
że istotną aureolą jasności i majestatu  
wieńczyć go zdolna wielka władza miłości.  
Nie chce zrozumieć, że i ta cząsteczka  
światła, ten cień niedostępnej dla niego  
prawdy, na to jedynie mu jest danym, by  
oświecał przed sobą coraz lepiej drogi  
miłości.

Czcioć należy *prawdę* nabożnie, ale tylko jako sferę, w której unosi się anioł miłości. Bo zaiste, jeżeli prawdą jest świat cały w swej nieskończoności i odmienności — to Bogiem władającym w tym świecie jest — miłość!



---

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.



Autorka wrodzenie silni się na pewnym  
wybuchu, górnolotności formy,  
ca jednak osymniscie jak abscen  
jejo wyobrażeń, bardzo paspoliterum  
pion. Te chybione wysiłki radzą  
młodego owenlektosi, a niejednost-  
nie (niwiesz sens)

Autorka nie podaje kryterijów do gdzie kiedy i kto  
dotrzeć do danej prawdy.

Jeżeli szczepić ludzi zdaniem ad prawdy, to miłoś-  
niakasyrnataby padnąć cały świat, obywatel  
świat miał unęść.

Pomimo ludzkości dotychczas nierozumna ciekawość  
prawdy, a nie wciągnięta, co upaść od  
obpachosi ustrój i diodycznie przesady-  
maty się rel fizyczne i duchowe upo-  
śleżenia. Jakże dotąd byli nie wzięli  
ludzkości? Ale i ideał prawdy wstępn  
autorka byłby zgubny.

68

Wzyc nie dajcie mi do prawdy, lecz rozciec dajcie  
 mi do tego, co <sup>nie</sup> jest, <sup>nie</sup> mowa za prawdę  
 jest zdrowem; nie bled, lecz stawia  
 jest szkodliwym.

Wlad. 21. m. 8.

W detykacji anjora myt  
 kuchnia, brokko rok wiskony  
 rzym o bratstwie, bratnosc  
 kofe kawy punkta kochanosc  
 gminy woglny, gndm  
 magystry